

KS. KRZYSZTOF TABATH

DUSZPASTERSTWO CHORYCH W SZPITALACH

(Komunikat)

Czuję się niezręcznie, patrząc na kapłanów, którzy mają zapewne większe doświadczenie w posłudze szpitalnej, ale myślę, że pewne kwestie zostaną uzupełnione lub poprawione w późniejszej dyskusji.

Wiele słów padło z tego miejsca o cierpieniu, jego sensie, ofiarowaniu. W szpitalu tymczasem przychodzi nam stanąć przed człowiekiem, który cierpi i na „dzień dobry” jest to jego pierwszy problem. Czy mi tutaj pomogą, czy się mną zainteresują? Często już pierwszy kontakt na izbie przyjęć decyduje o pozytywnym lub negatywnym nastawieniu chorego. Nowe, nieznanne twarze współpacjentów i brak najbliższych osób z rodziny. Podobnie rozmowa z lekarzem i jego zachowanie wpływają na stan psychiczny pacjenta (czy wysłucha, czy też z „góry” będzie go traktował). W tej sytuacji musi stanąć także kapłan i jakby wyczuć, czego każdy od niego oczekuje, jak się najlepiej wobec chorego zachować, by w tym cierpieniu i oderwaniu od najbliższych znalazł w kapłanie przyjazną duszę.

Dla ludzi wierzących kapłan w szpitalu jawi się jako nadzieja, że „Bóg o mnie nie zapomniał, że Bóg mi pomoże”. Takie też powinno być nastawienie kapłana: mam wnosić Boga w to sanktuarium cierpienia, Boga, który jawi się zawsze jako „Bóg z nami”, tzn. po naszej stronie. Doświadczenie przez chorego własnej ograniczoności, bezradności, tego, że nie można sobie samemu pomóc, że dotychczasowa aktywność i samowystarczalność należą do przeszłości, a nikt z lekarzy nie daje stuprocentowej pewności na wyzdrowienie, to wszystko jakby otwiera miejsce dla Boga. Bo któż może jeszcze pomóc?

Ojciec Święty w ostatnim orędziu napisał, że żadne wołanie wznoszące się z ludzkich serc nie jest równie głośne, jak wołanie o zdrowie i o ochronę zdrowia.

To wołanie nie jest kierowane tylko do służby zdrowia, ale jakże często do Boga! Szpital jest miejscem, gdzie obecność kapłana i jego posługi jest wręcz wyczekiwana. Nie można jej przeliczać na godziny, na liczbę rozdzielonych Komunii, udzielonego sakramentu namaszczenia, chrztów czy spowiedzi. Choć na pewno świadczy to o wielkiej pracy, jednak nie wolno nam mówić z satysfakcją o spełnionym obowiązku, o tym, że już więcej nie można uczynić. Ciągłe pozostaje pytanie, czy chory jest zadowolony, czy Bóg...

Słyszałem, jak pouczano pielęgniarkę: poprawiaj tak poduszkę, jak swojej matce... „Cokolwiek byście chcieli, by ludzie wam czynili, i wy im czyńcie”.

W czynieniu dobra, w miłości nie można zgrzeszyć przez nadmiar. Ojciec Pio po wybudowaniu nowoczesnego szpitala spotkał się z zarzutem... W odpowiedzi stwierdził, że dla chorego żadne warunki nie są zbyt komfortowe. Po-

dobnie jest z naszą posługą. Dziś praktycznie każdy szpital ma swego kapelana, troszczącego się o duszę pacjentów. W zakres jego działalności wchodzi:

- codzienna Msza św., modlitwa za chorych;
- codzienne udzielanie Komunii św., udzielanie sakramentów, rozmowy z pacjentami; w posłudze choremu potrzebna jest wrażliwość, cierpliwość, umiejętność słuchania, poszanowanie osoby (sanktuarium cierpienia), świadomość bycia „dla”, a nie odwrotnie;
- dobra informacja duszpasterska i medyczna (plakaty, gazetki, ogłoszenia, radio);
- troska o pogłębienie wiedzy religijnej chorych, o dobrą rozrywkę (prasa, filmy, prelekcje, książki, koncerty itp.);
- rekolekcje dla chorych;
- współpraca z personelem.

Pozwolę sobie zakończyć refleksją: kiedy przyjmowaliśmy święcenia, przyświecała nam intencja, aby służyć Bogu i ludziom. W szpitalach służymy Bogu w ludziach.